

# Józef Borzyszkowski

---

Augustyn (1925-2014) i Franciszek (1930-2013) - bracia Kowalewscy - rzemieślnicy (stolarze), artyści ludowi, społecznicy kaszubscy z krwi i kości oraz ducha, czciciele Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub

---

Acta Cassubiana 16, 469-479

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Józef Borzyszkowski**

**Augustyn (1925–2014) i Franciszek (1930–2013)  
– bracia Kowalewscy – rzemieślnicy (stolarze),  
artyści ludowi, społecznicy kaszubscy z krwi  
i kości oraz ducha, czciciele Matki Boskiej  
Sianowskiej Królowej Kaszub**

Przejeżdżając przez Kartuzy, zawsze myśлами odwiedzałem (i odwiedzam) gościnne domy braci Kowalewskich – Augustyna w mieście przy ul. Mickiewicza obok cmentarza i Franciszka w pobliskim Prokowie. Na bezpośrednie wzajemne odwiedziny, ich serdeczną gościnność, w III RP zbyt często nie dostawało czasu. Jednakże nie przekreśliło to naszej starej bliskości i przyjaźni, zaistniałej na gruncie zaangażowania w działalność na rzecz zachowania i rozwoju języka, kultury i tradycji kaszubskich, w tym szczególnie silnego w rodzinie Kowalewskich kultu Matki Boskiej Sianowskiej – Królowej Kaszub.

Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy trafiłem do Prokowa, do domu Franciszka i Teresy Kowalewskich. Było to zapewne pod koniec lat siedemdziesiątych i to dzięki zaprzyjaźnionej z nimi Izabelli Trojanowskiej, wspieranej przez nich przy remoncie jej chatki na Dziewczej Górze.

W 1981 roku, gdy otrzymaliśmy nowe mieszkanie, Franek wraz z synem Staszkiem pomagali nam je umeblować. Był to czas mody na kaszubskie wyposażenie nie tylko kuchni i domków letniskowych, ale też plebanijnych „salonów” i kancelarii – czas rosnącego standardu życia przynajmniej części obywateli PRL. W tzw. epoce Gierka rozwinęło się bowiem także rzemiosło. Stąd też i zakłady braci Kowalewskich, nieprzerwywające swojej działalności – także społecznej – w stanie wojennym.

Poznany w tymże czasie Augustyn, szczególnie gorliwy w ofiarności na rzecz Kościoła, nie opuścił chyba większości Spotkań Pelplińskich, obdarowując m.in. organizatorów – J. M. X prof. Jerzego Buxakowskiego (potem ks. prof. Wiesława Meringa) i mnie – swoimi dziełami, do których należały także zegary w kaszubskiej obudowie, towarzyszące nam do dziś w domu i Instytucie Kaszubskim.

Nasze córki po pożarze chaty z 1991 r. otrzymały od Augusta stoliczek i trzy stołeczki, służące do dziś w Łączyńskiej Hucie wnukom. Augustyn z synami

i wnuczkami bywał bowiem również naszym gościem na wsi. Tam też zawiązała się przyjaźń młodzieży z jego warszawską chrześniaczką Kuzią, twórczą od lat także w dziedzinie wydawniczej i promocji Kaszub. I właśnie z Warszawy doszła do nas drogą mailową wiadomość o śmierci Augustyna, a dodatkowo w dniu pogrzebu następujące wyznanie:

„Kochani,

W środę 10. września o 16.00 odszedł od nas w wieku 88 lat nasz wspaniały Król Kaszub

AUGUST KOWALEWSKI

mój ukochany ojciec chrzestny, ojciec Kazika i Tadzia, dziadek Eli, Marysi i Krysi, pradziadek Mateusza, Krzysia, Kacpra i Bartka.

Dziś w sobotę o 11.00 w kolegiacie kartuskiej żegnają Go wszyscy najbliżsi oraz Kaszubi w Kartuzach. Z wielkim żalem, ale niestety ja, ze względu na chorobę, nie mogę Go żegnać osobiście.

Ten ból rozstania dotyka nas tak głęboko, ale wierzę, że wrota szczęśliwości wiecznej stoją Wujkowi otworem, a Aniołowie grają z nim na harmonijkach...

Wielu z Was znało Go osobiście, ceniło i szanowało, bo On był naprawdę niezwykły i nie do zastąpienia!

Pamiętajcie o nim i zapalcie Mu światełko na stronie księgi pamięci.

Pograżona w smutku Kuzia”.

Nie mniej serdeczne są dwa wspomnienia wnuczki Eli:

„Augustyn Kowalewski (15.10.1925 – 10.09.2014).

August – senior rodu Kowalewskich – był osobą kochaną przez nas wszystkich. Był obecny w życiu każdego z nas. Pomagał, radził, wspierał i promieniował optymizmem. Miał osobowość niezwykłą. Jego niepowtarzalny urok i życzliwość wobec ludzi pozostawiały mocny ślad w ich pamięci i sercach. Zawsze skromny, otwarty i towarzyski przyciągał do siebie ludzi. Uczył szacunku do drugiego człowieka, rzetelności, godności i honoru. Był dumny ze swego pochodzenia. Bardzo ukochał tę swoją kaszubską ojczyznę i tak wspaniale ją potrafił innym pokazać. To On nauczył nas kochać tę malowniczą krainę łąk, jezior i lasów. Był niestrudżonym krzewicielem kaszubskiej tradycji w życiu codziennym. Nazwaliśmy Go »Królem Kaszub«, bo był prawdziwym mistrzem i wzorem w propagowaniu kaszubskiej tożsamości, jej bogatej historii, języka, obrzędów i kultury, której sam był częścią. To On opowiadał nam szczegóły o »kaszubskim raj«, przybliżał legendy i Remusowe baśnie. Rozweselał serca kaszubskimi anegdotami, które opowiadał po mistrzowsku. Zachwycał nas recytacją wierszy poetów, które nauczył się na pamięć, ukrywając się w bunkrze w Lasach Mirachowskich podczas II wojny światowej.

Wiara w Opatrzność Bożą pozwoliła przetrwać Mu trudne wojenne czasy, a służąc Bogu, ojczyźnie i ludziom zostawił piękne ślady w ich sercach. Zawsze wielką czcią otaczał św. Józefa, patrona stolarzy, którego fach tradycyjnie od swego dziada prowadził, a swój warsztat i talenty przekazał synowi. W wybudowanym przez siebie wiatraku lubił przesiadywać w »gabinecie dumania«, jak zwykł mawiać. Uczył nas tam refleksji, ciszy i cierpliwości.

Zawsze otwarty, serdeczny, gościnnie, czekał u progu domu lub wiatraka na każdego z nas. Cekał nierozłącznie ze swoją harmonijką. Umiał nam wspólny czas piosenkami swojej młodości. Zamiłowanie do muzyki realizował też w kościelnym chórze w umiłowanej kolegiacie kartuskiej. August był też najwierniejszym wielbicielem i orędownikiem Kaszubskiej Królowej Matki Bożej Sianowskiej. Przez lata niestrudzenie pielgrzymował do jej sanktuarium. To On zainicjował coroczne kartuskie pielgrzymki do Sianowa i przez 30 lat brał w nich udział.

W życiu miał też swoją Panią (»Białkę«, jak mawiał), którą uwielbiał i kochał szczerze – swoją żonę Helenkę, z którą przeżył szczęśliwie pół wieku. Rodzina była dla Niego najważniejsza. Swoją troską i wrażliwością, dobrocią serca i miłością wskazywał drogę swoim synom, wnuczkom i prawnukom, krewnym i sąsiadom. Wiara i miłość to te wartości, które przekazywał nam codziennie i one zostaną w nas na zawsze.

Z wielkim bólem rozstajemy się z Augustem, ale zawsze żyć będzie w naszej pamięci jako dobry, mądry i bardzo szlachetny człowiek, którego nie da się zastąpić!”

Z kolei na łamach „Expressu Kaszubskiego” ukazało się kolejne wspomnienie Eli wraz z fotografiami:

„Na Dzień Matki zawoził róże do Sianowa. Wspomnienie Augustyna Kowalewskiego.

10 września, przeżywszy 89 lat, zmarł Augustyn Kowalewski. W sobotę o godz. 11.00 w kartuskiej kolegiacie odbędzie się nabożeństwo pogrzebowe. Dziadek urodził się w Skrzyszewie, następnie mieszkał w Stryszej Budzie koło Mirachowa, a w Kartuzach od 1945 r.

Tak jak jego ojciec i bracia był stolarzem. Był wielkim czcicielem Matki Bożej Sianowskiej Królowej Kaszub. Ze swoim ojcem również Augustynem był przy pakowaniu i wysyłaniu cudownej figurki do Pelplina, by ukryć ją przed okupantem. Gdy po wojnie ślad po niej zaginął, dziadek uczestniczył w dziewięciodniowej nowennie, którą zaproponował ks. Grucza. Dziadek wspierał działania ks. Gruczy, które zmierzały do koronacji tej cudownej figurki w 1966 r. Był również bliskim przyjacielem poety kaszubskiego Jana Trepczyka i Aleksa Labudy.

Dziadek był zawsze dumny z kaszubszczyzny, często śpiewał po kaszubsku i z pamięci cytował wiersze Jana Trepczyka. Od dziecka też chodził indywidualnie na pielgrzymki do Sianowa. Był wspólnie z ks. Marianem Miotkiem i Cechem

Rzemiosł Różnych pomysłodawcą i inicjatorem organizacji pieszych pielgrzymek do Sianowa.

W 1983 r. odbyła się pierwsza kartuska piesza pielgrzymka do Sianowa pod patronatem Cechu Rzemiosł Różnych, a od 1984 r. pod patronatem kościoła – kolegiaty. Dziadek wykonał serce – tak my nazywamy tablicę z nazwą Kartuzy, znaczek pielgrzymkowy. Chodził z nim dopóki miał siły, potem się martwił, kto go przejmie, więc teraz już sama z tym sercem chodzę.

Ostatni raz dziadek ze mną szedł na pielgrzymkę, gdy miał 86 lat i był wtedy najstarszym pielgrzymem. Przez wiele lat ze swoją żoną, a moją babcią, w Dzień Matki 26 maja zawsze zawoził Matce Boskiej w Sianowie duży bukiet czerwonych róż. U siebie w pokoju miał drewnianą kapliczkę z Matką Boską Sianowską, do której się modlił.

Na podwórku mojego dziadka stoi wiatrak, który sam zbudował. Wcześniej miał taki sam na Złotej Górze i sprzedawał w nim drewniane pamiątki kaszubskie, które sam wyrabiał. Byś może są tacy, którzy to pamiętają.

Dziękuję wszystkim za pamięć o moim dziadku.

Elżbieta Kowalewska”.

Jadąc na pogrzeb Augusta, myślałem, iż wreszcie będę miał okazję spotkać się także z jego młodszym bratem Frankiem i obgadać ostatnie lata. Tymczasem w kościele podczas „zdrowasiek” za zmarłych dowiedziałem się, że Franek także towarzyszy już swojej kochanej białce – Teresie. Szczegóły jego śmierci dotarły do mnie już po pogrzebie Augusta na cmentarzu i podczas stypy, dzięki jego dzieciom – Staszкови i Ewie oraz ich małżonkom.

W czasie mszy św. pogrzebowej Augusta, bardzo serdecznie wspominał go kapłan, przewodniczący koncelebrze, podkreślając jego umiłowanie rodziny, zawodu, Kościoła, Mateńki Sianowskiej i kaszubszczyzny. Przypomniał obecnym, iż żegnamy wyjątkowego człowieka.

Ten wizerunek wyjątkowego Augustyna dopełniła także w kościele w swoim pożegnaniu przywołana już ukochana jego wnuczka Elżbieta. Augustyn spoczął w pobliżu swojego domu, obok zmarłej kilkanaście lat wcześniej wspaniałej białki – Heleny z d. Plichta (1926–2000).

Po dwóch tygodniach zajechałem do Prokowa, gdzie w domu córki Franka – Ewy i zięcia Marka Formelów mogłem zapoznać się z ostatnimi jego dziełami i przypomnieć sobie wielorakie dokonania i doświadczenia jego i rodziny, wśród której zawsze mogliśmy czuć się jak wśród własnej rodziny.

Obaj bracia – Augustyn i Franek byli pasjonatami swojego zawodu. Byli to stolarze o sporej żyłce artystycznej, produkujący m.in. rzadkie w latach PRL kaszubskie pamiątki i owe kaszubskie meble, trafiające także do restauracji i ośrodków wczasowych oraz mieszkań i domów prywatnych, nie tylko kaszubologów – świeckich i duchownych. Obaj gromadzili kaszubskie pamiątki, a Franek należał od lat do kolekcjonerów zabytków kaszubskiej kultury materialnej i duchowej,

tworząc w prokowieckim domu prywatne muzeum, przeniesione z czasem do młyna w Strysej Budzie, gdzie odwiedzali je goście z kraju i świata. Dokumentują to wpisy do księgi gości – kroniki muzeum – w językach polskim, kaszubskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim. (Wśród zwiedzających muzeum Franciszka byli uczniowie szkół, harcerze, Pomorańcy i całkiem przygodni turyści, ciekawi świata Kaszubów. Był też między nimi, obok biskupów z Pelplina, niezapomniany ks. Bazyli Olecki z Linii, ofiarodawca pięknego kielicha, przekazanego Frankowi na rzecz budowanego kościoła w Prokowie, którego dalsza historia, podobnie jak obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, to osobny rozdział życia i bolesnych doświadczeń Franka).

Gościnność domu Teresy i Franka Kowalewskich spowodowała, że tam w latach osiemdziesiątych XX wieku zagościły oazy i zaistniała kaplica, przeniesiona z czasem do Remizy OSP, stanowiąca punkt wyjścia do budowy filialnego kościoła, który w 1991 roku stał się podstawą samodzielnej parafii. Do głównych twórców tej nowej wspólnoty, jej dorobku w świecie materii i ducha, niejako wielkich współfundatorów kościoła i parafii, należy Franek i jego rodzina.

W domu Ewy i Marka, stojącym naprzeciw prokowskiego cmentarza, przechowywane jest gros archiwum Franciszka, szczegółowa dokumentacja budowy kościoła i funkcjonowania muzeum. Są to m.in.:

- Kronika budowy kościoła w Prokowie. Zdjęcia – Stanisław Kowalewski, tekst – opisy – Franciszek Kowalewski, Prokowo od roku 1984 do 1989;
- Cz. II Kroniki... („Do Kroniki budowy kościoła zostały dołączone dokumenty dotyczące budowy oraz konfliktów parafian Prokowa z księdzem...” – To swoista Kronika nr III).
- Cz. IV „Kościół w Prokowie 15.02.1990 roku zostaje kościołem parafialnym”. (Proboszczem ks. Mieczysław Kuciński 1990–1995. (...) Pierwszy grób na cmentarzu w Prokowie śp. Teresa Kowalewska +3.04.1991).

Obok tej dokumentacji – foto i tekstów dotyczących dziejów Kościoła i parafii w Prokowie, nie mniej cenne są dwa tomy „Kroniki Muzeum Franciszka Kowalewskiego. Zbiory różne. Prokowo 30 IX 1983”.

W spuściźnie Franciszka zachowała się też jego bogata korespondencja z księżmi proboszczami w Kartuzach i Prokowie oraz z Kurią Biskupią i biskupami – sufraganem Janem Bernardem Szlągą i ordynariuszem Marianem Przykuckim, a także listy do Radia Maryja i Telewizji w Gdańsku, dotyczące głównie konfliktów parafianie – proboszcz i Kuria, w których Franek jako główny inspirator działań, a i fundator, zabiegał o prawdę i sprawiedliwość, dążąc do zgody, porozumienia i partnerskiej współpracy świeccy – duchowni, jakiej czas może jeszcze nie nastąpił. W tej korespondencji (do księży – bez odpowiedzi) znajduje się też i mój długi list, dokumentujący działania jako pośrednika między stronami konfliktu, mogącego odnotować jedynie chwilowy – pozorny sukces pojednania... Generalnie



o tej części działalności i stronie życia Franciszka, jako człowieka oddanego Kościołowi i wielkiej wiary, można powiedzieć, że doświadczył on wiele satysfakcji i nie mniej bólu i rozczarowań... W jego domu i muzeum gościli m.in. biskupi chełmińscy z Pelplina – Edmund Piszcz, Marian Przykucki, Andrzej Śliwiński i sam Jan Bernard Szlaga, który jako ordynariusz diecezji pelplińskiej nie dorównał swemu mistrzowi, ks. bpowi M. Przykuckiemu, potrafiącemu przyznać rację i dać satysfakcję świeckim.

Jego też Franek zachował we wdzięcznej pamięci jako tego, który przeciął konflikt parafian prokowieckich z proboszczem kartuskim, tworząc osobną parafię po otrzymaniu od Franciszka zapewnienia mieszkania i utrzymania na miejscu własnego proboszcza.

Pierwszy proboszcz prokowski przez 3 lata mieszkał w domu Kowalewskich, który stał się plebanią, funkcjonującą całą parą na koszt gospodarzy. Kowalewscy – ojciec i syn (wówczas sołtys wsi), przyczynili się w głównej mierze do wybudowania wieży kościoła i plebanii...

Oj, długa to i arcyciekawa historia – wręcz ciekawy materiał na osobną monografię historyczno-socjologiczną.

Franciszek Kowalewski zmarł 7 czerwca 2013 roku. Urodził się 8 grudnia 1930, więc miał lat 83. Pozostawił pięcioro dzieci: Stanisława, Ewę, Piotra, Teresę i Edwarda; doczekał się wnuków i prawnuków. Ostatnie dwa lata życia spędził po części poza Prokowem. Kilka we młynie w Stryszej Budzie. Po sprzedaży młyna mieszkał głównie u syna Piotra, któremu dał gospodarstwo, jakie otrzymał za opiekę od Władysława Rąbcy w Łapalicach.

Przed kilku laty Ewa podarowała ojcu album z fotografiami dokumentującymi jego życie i rodziny – dzieci i wnuków. Opracowała też jego Kroniki.

Franek i August byli synami Franciszka i Heleny z d. Bujak. Franek trzy lata przed śmiercią sporządził „Remanent z życia: (Życiorys) Skrócony”, który jako szczególnie – unikatowy dokument, jeden z wielu pozostawionych przez niego, warto tu przytoczyć w całości.

„Remanent z życia: (Życiorys) Skrócony.

Franciszek Kowalewski Prokowo ul. Kartuska 37.

Przeżyłem osiemdziesiąt lat. Jeden rok = 365 dni x 80 lat = 29 200 dni, jeden dzień = 24 godziny = co równa się 700 800 godzin x 60 minut = 42 048 000 minut. Słownie: czterdzieści dwa miliony, czterdzieści osiem tysięcy minut...

Urodziłem się dnia 8.12.1930 roku w Minkowicach, gmina Krokowa, pow. Wejherowo. Parafia Żarnowiec.

Ojciec mój był rzemieślnikiem (Mistrz Stolarski). Matka bez zawodu. Ojciec prowadził prywatny warsztat stolarski w Minkowicach koło Krokowej. Było nas ośmiu braci, ja najmłodszy. Najstarszy Józef, potem Leon, Benon, Czesław, Antoni, Jan, Augustyn. Siostry nie mieliśmy. Czterech zmarło w dzieciństwie z powodu w owych latach panującej szkarlatyny i dyfterytu (choroby gardła). Rodzice zmie-

niali wielokrotnie miejsce zamieszkania z powodu poszukiwania możliwości napędu maszyn stolarskich, przy wodospadach w młynach, gdyż elektryczność w owych latach była jeszcze nierozpowszechniona. W roku 1935 zamieszkaliśmy w Stryszej Budzie koło Mirachowa pow. Kartuzy. W roku 1937 rozpocząłem szkołę powszechną w Mirachowie. W roku 1939 nastąpiła druga wojna światowa. W czasie okupacji niemieckiej nauczycielem był Niemiec, który nie rozumiał po polsku, a po drugie mowa polska była surowo zakazana, toteż nauczyłem się niewiele.

Po wojnie w 1945 roku musiałem ciężko pracować na chleb, gdyż Ojciec został aresztowany przez Gestapo dnia 6 stycznia 1945 roku i zaginął bez wieści. Najstarszy brat Józef z powodu ciężkich przeżyć w czasie okupacji niemieckiej zachorował na padaczkę (epilepsję). Matka odtworzyła po Ojcu warsztat stolarski o specjalności tokarstwo w drewnie. Wyrabialiśmy trzonki do łopat, kilofów, siekier i klamerki do bielizny oraz druciane tłuczki do ziemniaków. Ja woziłem w konia drewno z lasu i te wyroby do Gdańska, Sopotu, Gdyni i Wejherowa. W roku 1946 musieliśmy się wyprowadzić ze Stryszej Budy, gdyż na poniemieckie młyny i lepsze gospodarstwa zostali osiedleni tak zwani repatrianci zza Buga, a Kaszubi byli traktowani przez rząd Polski (Bierutowski) jako proniemcy.

Przeprowadziliśmy się do Kartuz ul. Klasztorna 8a – warsztat Klasztorna 4 (dawny Browar). Mieszkanie było bez frontowej ściany i bez okien, wybitych w czasie działań wojennych przez pociski armatnie. (Ul. Klasztorna 8 jest obecnie ul. Klasztorna 16, naprzeciwko poklasztornego Refektarza).

Przy warsztacie Klasztorna 4 w szopach pobrowarnych leżał porzucony przez Niemców uszkodzony samochód BMW. Ja ten samochód naprawiłem i Matka go zarejestrowała w urzędzie komunikacyjnym.

Kierownik wydziału komunikacyjnego widział moją zdolność i chęć do samochodów; dopuścił mnie do egzaminu na kierowcę jako eksternistę bez kursu. Prawo jazdy wręczył mnie w dniu moich osiemnastych urodzin, dnia 8.12.1948 roku. Byłem w owych latach osiemnastym kierowcą w Kartuzach.

W roku 1953 poznałem pannę Teresę Trepczyk z Prokowa, która pracowała u księdza Prałata, Proboszcza w Kartuzach (po sąsiedzku). W roku 1955.10.30, w święto Chrystusa Króla, zawarliśmy ślub w kościele parafialnym w Kartuzach. Ślubu błogosławili nam ksiądz Proboszcz Prałat Ignacy Stryzyk i asysta dwóch wikarych, ks. Leon Armatowski i ks. Konrad Lubiński. W czasie mszy świętej śpiewał Chór Parafialny (Świętej Cecylii) w Kartuzach, którego byłem członkiem przez 12 lat. Na wstępie mszy świętej był śpiewany Hymn:

*Chrystus Wodzem, Chrystus Królem, Chrystus, Chrystus Władcą Nam,*  
a następnie pieśń ślubna (Pieśń Małżonków):

*O Panno Święta do Twych stóp tych dwoje serc upada,  
co życia jasnych szuka dróg i Tobie służyć rada.  
O Panno, spójrz wejrzeniem swym, na tych oboje wiernych dusz  
i rozpal serca łaski tchem i pokus fale zburz.*



i refren *pokus fale zburz.*

*Do walki za Chrystusa cześć daj męstwa im nad miary,  
daj sztandar Twój zwycięsko nieść i służyć mu bez miary.*

*O daj im pierś okutą w moc na bój za świętą wiarę,  
chowając ten miłości kwiat, niechaj zwyciężą świat.*

(refren) *niechaj zwyciężą świat.*

Słowa te utkwily nam mocno w pamięci i sercach, i staraliśmy się w naszym życiu pomagać potrzebującym oraz walczyć z wszelkim złem.

Skromna uroczystość weselna odbyła się w Prokowie u mojego teścia, Bernarda Trepczyka w starej chacie pod słomą. Po ślubie i weselu małżonka przyszła do mnie do Kartuz przy ulicy Klasztorna 8.

W roku 1956 zarejestrowałem na podstawie dyspensu własny warsztat stolarski (tokarstwo w drewnie). W roku 1956 XII 18 urodził się pierwszy syn Stanisław, a w roku 1958 XII 21 urodziła się córeczka Ewa. W roku 1959 kupiłem działkę i zabudowania rolnicze w Prokowie od pana Pawła Krefty i wyprowadziłem się z Kartuz do Prokowa, gdzie w starych zabudowaniach gospodarskich pod słomą urządziłem warsztat tokarstwa w drewnie i produkowałem różne wyroby z drewna.

Dnia 23 VIII 1966 r. urodził się syn Piotr w Prokowie. W roku 1967 w maju wybuchł duży pożar w Prokowie od sąsiada Bolesława Trepczyka (szwagra), który spalił dom mieszkalny, warsztat i stodołę oraz narzędzia rzemieślnicze.

W domu moim była ciężko chora moja matka 71-letnia, która została wyniesiona i zawieziona do mego brata Augustyna do Kartuz, gdzie następnego dnia zmarła. Ja z moją żoną byliśmy w tym czasie w Gdańsku.

Po powrocie zastaliśmy tylko zgliszcza. Piotr został również wyniesiony z palącego się budynku przez opiekunkę (sąsiadkę) panią Zytę Drawc (Plichta) na pole i zachorował na zapalenie środkowe obydwu uszu; miał wówczas 8 miesięcy. W roku 1965 V 8 zdałem egzamin mistrzowski w zakresie tokarstwa w drewnie przed komisją egzaminacyjną w Gdańsku przy Izbie Rzemieślniczej.

W roku 1973 VII 30 urodziła się córeczka Tereska, a w roku 1976 X 12 urodził się syn Edward.

W latach 1977–1983 wybudowałem zabudowania, które istnieją po dzień dzisiejszy i zacząłem produkcję palet drewnianych różnego rodzaju na eksport do Niemiec Zachodnich.

W roku 1983 zacząłem produkcję mebli kaszubskich, ręcznie malowane, na eksport do Niemiec Zachodnich i na kraj. W latach tych zatrudniałem około 30 pracowników i szkoliłem kilkunastu uczniów oraz zatrudniałem księgową do prowadzenia ksiąg podatkowych, panią Elżbietę Kalkowską z Gdańska – Oruni na pół etatu.

Posiadałem w owych latach trzy samochody ciężarowe, jeden marki Mercedes typ Tir o nośności 25 ton, drugi marki Lijaz 25 ton, typ Tir. Trzeci Mercedes o nośności 6 ton, meblowy oraz 2 mercedesy osobowe. Poza tym dwa spychacze marki »Mazurek« i dwa traktory, jeden marki »Ursus« i jeden marki »Białoruś« i jedną koparkę. Dwie sztaplarki, jedną do traktora i jedną akumulatorową oraz kilka przyczep.

Warsztat był wyposażony we wszystkie najnowocześniejsze na owe czasy maszyny stolarskie i narzędzia ręczne. Lakiernia do mebli oraz dwie komory suszarnie do drewna oraz najnowocześniejsze urządzenie grzewcze, własnego pomysłu, opatentowane w Urzędzie Patentowym w Warszawie w roku 1977 pod numerem 105983 oraz drugi wynalazek, obrotowy ruszt bębnowy pod numerem W-58200. Powyższe wynalazki były w miarę szeroko opisywane w gazecie »Wieczór Wybrzeża« i w wielu innych gazetach oraz w Telewizji.

Na powyższe urządzenia (wynalazki grzewcze) podpisałem umowę na produkcję z Zakładami Metalowymi Urządzeń Grzewczych w Rumi-Janowie (koło Gdyni Janowo), które zaledwie rozpoczęły produkcję tychże urządzeń; upadł komunizm w Polsce, a wraz z nim Zakłady Metalowo Odlewnicze w Rumi-Janowie.

Ja z nadmiaru kłesk życiowych w latach 1980–1994 ciężko zachorowałem na różne choroby nerwicowe i reumatyczne...

Opis moich kłesk życiowych jest skrótowo opisany w Kajecie Budowy Kościoła w Prokowie”.

Uzupełnieniem tegoż życiorysu jest kolejny dokument, dotyczący bardzo ważnych w życiu Franka i jego pasji kolekcjonera postaci – Franciszka i Krystyny Trzecieckich, byłych obywateli Lwowa. Oto on:

„Skrócony opis, jak poznałem Pana Franciszka Trzecieckiego i jego żonę Krystynę w Kartuzach, zamieszkałych przy ul. Jeziornej 36.

W latach rządów komunistycznych rzemiosło i cała działalność prywatna, były niemiłe widziane. Do gnębienia przedsiębiorczości prywatnej były zaangażowane urzędy finansowe (dzisiejsze Urzędy Skarbowe). W latach 1968–1980, kiedy warsztat mój zaczął się rozwijać, Urząd Finansowy otrzymał zadanie od władz publicznych mnie zniszczyć przez wymierzanie tak zwanych domiarów podatkowych i dołożył mnie kilka tysięcy złotych, których nie byłem w stanie zapłacić. W owych latach każdy rzemieślnik musiał być członkiem tak zwanej Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, która mieściła się w Kartuzach przy ulicy Jeziornej 37. Kierownikiem Spółdzielni był pan Leon Lipiński, który powiedział mi, że tu obok pod numerem 36 mieszka prawnik (emeryt), pan Trzeciecki. Idź do niego i poproś, żeby ci napisał odwołanie do Urzędu Finansowego. Pan Trzeciecki napisał odwołanie do Urzędu Finansowego w Kartuzach, które zostało załatwione odmownie. Następnie pan Trzeciecki napisał drugie odwołanie do Wojewódzkiego Urzędu w Gdańsku, które zostało również załatwione odmownie.

Potem więc nie poszedłem do niego. Po paru dniach Pan Trzeciecki spotkał mnie na chodniku w Kartuzach i zapytał mnie: Franek, nie przyszła żadna odpowiedź? – Przyszła, odpowiedziałem, ale znowu odmowna. A Pan Trzeciecki powiedział: Czemu nie przyszedłeś? A ja odpowiedziałem: Pan ode mnie nie chce zapłaty, a ja się krępuję. – On policzył dni i powiedział: Jeszcze są dwa dni czasu, jedź szybko do Prokowa i przynieś tę odpowiedź. Kiedy przyniosłem jemu tę odpowiedź, powiedział do mnie półgłosem, żeby jego żona w kuchni nie słyszała: Franek, ja od Ciebie nie chcę żadnych pieniędzy, ale ja mam do Ciebie i do Twojej Tereski prośbę, żebyście się opiekowali moją Krysią, bo ja długo nie będę żył. Ja na to tylko kiwnąłem głową, że tak. To była nasza cała rozmowa.

Pan Trzeciecki chorował na bolesną dusznicę serca (angina pectoris) i przeczuwał swój bliski koniec i po kilku miesiącach zmarł, mając 75 lat. Ja zorganizowałem pogrzeb i od tego czasu zaczęliśmy się opiekować jego żoną.

Córka Danuta Trzeciecka (jedynaczka) przebywała we Francji. W owych latach nie mogła nawet przyjechać na pogrzeb swojego Ojca, gdyż w tamtych latach rządów komunistycznych każdy Polak zamieszkujący na Zachodzie był uważany za wroga socjalizmu w Polsce Ludowej i byłaby natychmiast aresztowana. Dopiero w latach rządów Jaruzelskiego nastąpiła lekka odwilż w postępowaniu reżimu komunistycznego i w roku 19... odwiedziła swoją matkę w Kartuzach i napisały dla nas testament na cały dobytek w mieszkaniu. Po odejście Pani Danuty do Francji, któregoś dnia w czasie moich odwiedzin i rozmowy, Pani Trzeciecka powiedziała do mnie: Panie Franku, napisałyśmy dla Ciebie i Teresy testament. Jest w tej dolnej szufladzie; weź go wyjmij i przeczytaj sobie. Ja jej na to odpowiedziałem: Niech tam spokojnie leży, gdyż nie wiadomo, kto z nas pierwszy umrze. Pani Trzeciecka zmarła dnia ..... i została pochowana przy swoim mężu na cmentarzu w Kartuzach”.

– Ten skrócony życiorys i jego uzupełnienie stanowią jedynie zestaw sygnałów, kierujących nasze – bliskich Frankowi i Augustowi osób – myśli na różne płaszczyzny życia rodzinnego i społecznego w dawnej i niedawnej – nie tylko w PRL-owskiej i III RP przeszłości – dziejów społeczeństwa, państwa i Kościoła. Obie postacie – Bracia Kowalewscy – to wyjątkowe zjawisko – tak w zakresie kaszubskiej przedsiębiorczości, jak i życia rodzinnego, a także społecznikowskiego działania i ofiarności.

Śp. prof. Gerard Labuda, współzałożyciel i filar Instytutu Kaszubskiego, pamiętając o koniecznych środkach na naszą działalność, nie tylko wydawniczą, przez wiele lat się łudził i nas pocieszał: „Niech no tylko okrzepną kaszubskie samorządy i kaszubszy przedsiębiorcy, a nie zabraknie środków – ich mecenasowskiego wsparcia dla naszej społecznej naukowej i kulturalnej roboty”. – Dziś możemy powiedzieć, że nasz Mistrz raczej był słabym prorokiem. Ale gdyby dzisiejsi samorządowcy i przedsiębiorcy mieli częściej podobnego ducha jak bracia

stolarze August i Franek Kowalewscy, niewątpliwie by tak było. Pocieszeniem może być fakt sporej ofiarności jednych i drugich na rzecz Kościoła, także sakralnych zabytków oraz dzieł, dających im nie tylko nadzieję zbawienia...

Tymczasem August i Franek już teraz, przekroczywszy progi wieczności, żyją nadal w naszej – nie tylko rodziny i kaszubologów – pamięci i wdzięczności. – Żałować jeno wypada, że kolekcja Franciszka została rozproszona. Sporą część zabytków przejął przed laty Daniel Czapiewski do Szymbarka. Jej dzieje i funkcjonowanie, podobnie jak powstanie prokowskiego kościoła, prezentowali na łamach prasy swego czasu dziennikarze, między innymi Izabella Trojanowska. Na szczęście sam Franek był także szczególnego rodzaju dokumentalistą, utrwalającym nie tylko na kartach kronik spore fragmenty życia codziennego i niecodziennego rodziny i wsi, ofiarności wszystkich Prokowian, którzy budując kościół i tworząc parafię, dokonali swoistego cudu, przekraczającego miarę głośnego swego czasu „cudu w Mirachowie”, w którego dzieje Franek był również zaangażowany.

To, że współczesne Prokowo prezentuje się dziś lepiej niż b. stolica powiatu – prastare Mirachowo, to także zasługa Franciszka i wielu rodzin bliskich Kowalewskim...

Gdy wspominam Augustyna i Franciszka, pamiętam też o ich szczególnych doświadczeniach z lat wojny – o przynależności Augusta do TOW „Gryf Pomorski” i ukrywaniu się w słynnym bunkrze „Ptasia Wola” w Lasach Mirachowskich.

Pamiętać też trzeba o ich rodzicach, których życie poznałem bliżej dzięki synowi Augusta – Kazimierzowi, najbliższemu współpracownikowi ojca.

Ojciec Augustyna i Franka, również Augustyn (1898–1945) pochodził z północy Kaszub – z Mechowa, a matka Magdalena (w USC Helena) (1897–1967) z d. Bujak, urodziła się w Sytnie k. Kartuz. Dziadkowie – Józef Kowalewski (1861–1938) oraz Joanna z d. Myślisz (1861–1952), to także ludzie z Nordy.

Dziadek Józef był kołodziejem; ojciec Augustyn kołodziejem i stolarzem; synowie kontynuowali robotę stolarską. Wszyscy byli związani z młynami i wiatrakami, w których budowie i remontach specjalizował się ojciec Augustyna i Franka. Stąd częste przeprowadzki i urodziny Augusta w Skrzyszewie nad rzeką Bukowiną, a Franka w Minkowicach, gdzie ojciec ich pracował przy dużym wiatraku hr. v. Krockowa. Kolejne życie Augustyna seniora, jego żony Magdaleny i ich dzieci to materiał na osobną sagę rzemieślniczego, kołodziejsko-stolarskiego i młynarskiego rodu. Obejmuje ona m.in. okres budowy Gdyni i lata wojny, pod sam koniec której zginął w tragicznych okolicznościach, jako sędziwy żołnierz Wehrmachtu z myślą o ratowaniu rodziny, m.in. Augusta juniora – ojciec Augustyn senior. Mam nadzieję, że ową sagę spiszą Augustowe i Frankowe dzieci i wnuki... Będzie w niej utrwalony obraz rodziny, rozkościerzonej po całych Kaszubach, od Pucka do Wielu, łączącej Norde, Szwajcarię Kaszubską, Gochy i Zabory.